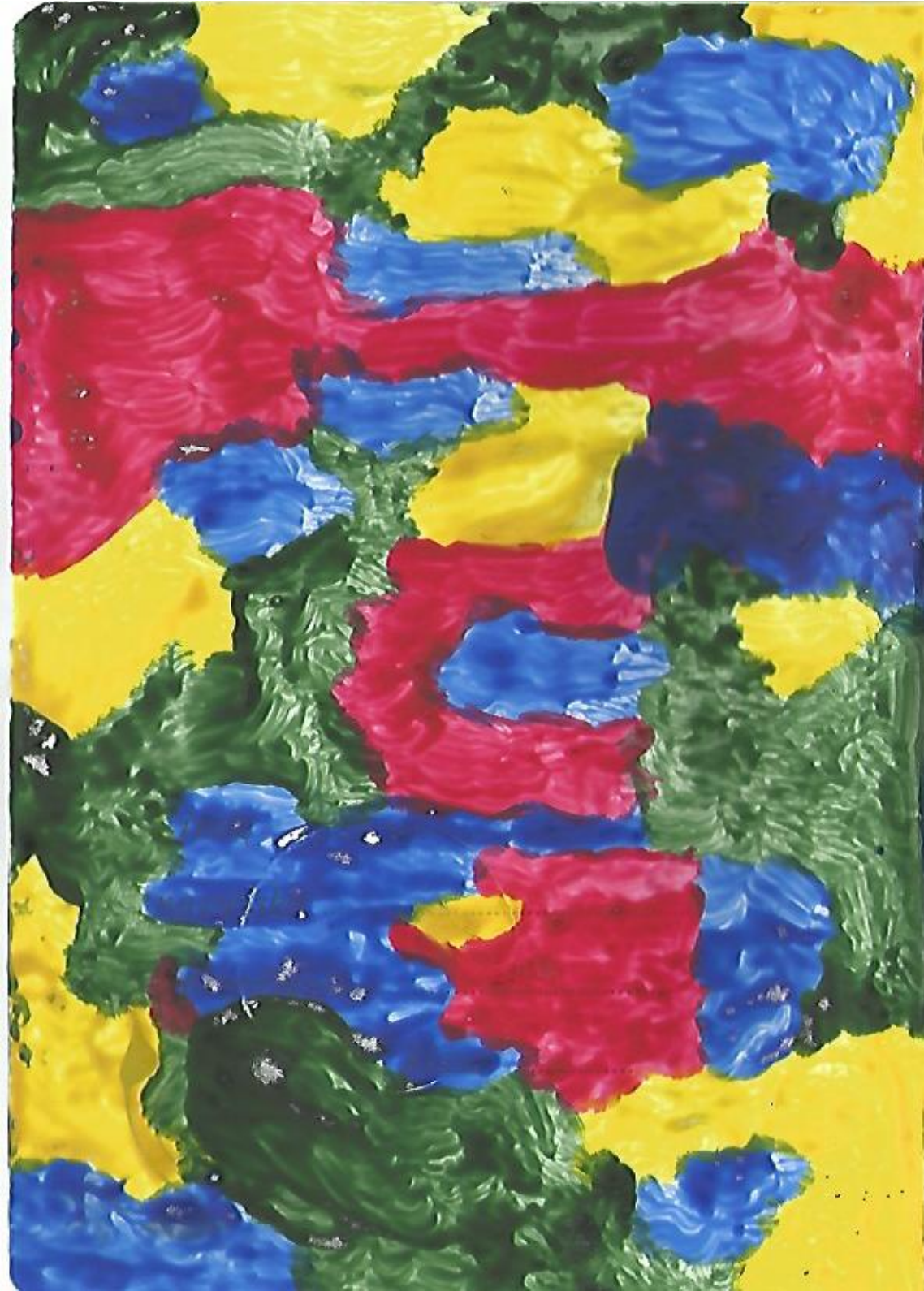


*Agata Szczuraszek*

**SZCZĘŚCIE  
W  
NIESZCZĘŚCIU**

SP8



Szczęście

w

nieszczęściu

Agata Szczuraszek

## Rozdział I „Wjazd”

Był piękny, słoneczny, środzowy poranek. Jak zwykle o 7:30 spotkałam się przed sklepem pana Malinowskiego z moją przyjaciółką Mają i razem poszłyśmy do szkoły. Chodziłyśmy do szóstej klasy szkoły podstawowej. Nasze domy były oddalone od szkoły o 3 km, więc trochę musiałyśmy iść. Nagle Maja zapytała:

- Kuzia, chcesz ze mną jechać w sobotę do mojej kuzynki Amelii? Bardzo chciałabym Cię poznać.
- Nie wiem. Spytałam się mamy - odpowiedziałam.

Szybkim ruchem ręki wyciągnęłam z plecaka telefon. Pojedyńczonego wypadła super. Prędko zadzwoniłam ja mama pozwoliła mi jechać. Zawdomiłam o tym Maję:

- Mogę, mogę! Ale się cieszę! Poznam Amelię!
- To super! Kapewno od razu się polubicie! - odpowiedziała przyjaciółka.



W sobotę, o godzinie 14:00 przyjeżdżam pod dom Mai. Po chwili wraz

z jej rodzicami i siostrą Tamara, wyruszyliśmy w drogę. Baruchowo, gdzie mieszkała Amelia, było oddalone od Kamowa o ok. 50 km. Po godzinie jazdy dojeżdżaliśmy na miejsce. Dom Amelii bardzo mi się podobał. Był duży, a obok niego znajdował się duży basen z drugą zjeżdżalnią. Po chwili z drzwi wyłoniła się sześciolletnia Amelia i zaprosiła nas do siebie. Gdy rozbraliśmy się z kurtek, zauważyłam jej kota Mruczka, wierał mi się pod nogami i zupełnie niechcący nadeptał go. Przewrócił się na ziemię i wydawał ciche jęki. Amelia wówczas krzyknęła:

- Co ty zrobiłaś z moim Mruczkiem? Nigdy Ci tego nie wybaczę.



-Yyy, przepraszam Cię bardzo - powiedziałam ze łzami w oczach.

Było mi smutno. Okazało się, że z Mrużkiem trzeba pojechać do szpitala zwiózkać. Mrużka, Amelii i jej mamy nie było chyba dwie godziny. Bardzo bałam się ich przyjazdu. Chciałam zaprzyjaźnić się z Amelią, a tu takie coś! A co, gdy Maja przestanie mnie lubić?

Po chwili usłyszeliśmy naciśnięcie klamki u drzwi. Zaraz wyłoniła się z nich sześciolatka. Była bardzo smutna. Powiedziała nam, że Mrużek jest operowany i nie wiadomo, co z nim będzie. Wyniki miały być za trzy godziny.

Dzisiaj czas bardzo wolno leciał. Maja chciała ze mną zagrać w jakąś planszówkę, ale ja myślałam byłam gdzieś indziej - z Mrużkiem.

Po czterech godzinach lekarz zadzwonił do mamy Amelii i powiedział

-Operacja się udała. Dzięki temu, że kot trafił do nas, stwierdziliśmy u niego nieleczoną wczesniej chorobę. Gdyby do nas nie przyjechał w ciągu najbliższych dwóch miesięcy, mogłoby to zakończyć się źle.

Dobrze, że pani go przyniosła. Mrużka można odebrać już jutro!

-Och, dziękuję, co za ulga! - odpowiedziała pani Justyna - mama Amelii.

Amelia była bardzo zaniepokojona. Jej mama nie przetrzymała rozmowy na głosnomówiący, więc nie wiedziała co się dzieje. Gdy usłyszała relację mamy, jej niebieskie, małe oczy zrobiły się wielkie.

Po chwili Amelia zwróciła się do mnie i powiedziała:

-Dziękuję ci bardzo,yyy--.

Przez chwilę nic nie mówiła, ale potem wykrztusiła z siebie ostatnie

słowo:

-Przepraszam.

Oczywiście wybaczyłam. Przecież ja też nie byłam bez winy.

## Rozdział II "Orzeł"

Zawsze muszę coś nawymyślać?! Kilka dni temu nadeprnęłam kota kuzyna mojej przyjaciółki, a teraz...

Był deszczowy i wietrzny piątkowy poranek. Szłam do szkoły sam, ponieważ Maja miała wysoką gorączkę. Było mi smutno, bo wizja samotnego spędzania dnia nie napawała optymizmem. Nie przypykłam tego, bo raczej to ja chorowałam, a przyjaciółka była zahartowana (zawsze było jej ciepło, w zime zamiast kurtki ubierała cienką, niebieską, ze srebrnym zamkiem bluzę). No cóż, muszę iść sama do szkoły.

Nagle moja niebiesko-biała czapka z jasnopomarańczową wstążką zamiast być na głowie, znalazła się na czubku wysokiego drzewa. Jego gruby, brązowy pień wyglądał jak straszny duch bez oczu, jakby z bajki Scooby Doo. Musiałam wejść na drzewo. To była moja ulubiona jesienna czapka. Nie miałam czasu. Musiałam działać szybko, bo za dziesięć minut rozpoczynają się lekcje. Przyznam szczerze, że nigdy przedtem nie wspinałam się po drzewie. Byłam tuż przy celu. Nagle usłyszałam głos. Wydawało mi się, że dochodzi z drzewa. Wystraszyłam się i spadłam, nie dotykając celu, czyli zdjęcia czapki. A byłam naprawdę niedaleko. Znalazłam się na ziemi, zaszępo kręcić mi się w głowie.

Strasznie bolała mnie prawa noga i lewy nadgarstek. Po chwili pojawiła się do mnie Dominika - koleżanka z klasy, która nieśpiesznie kubiłam.



Ona zresztą tak samo nie dosięga mnie sympatią. Powiedziałaś

-To ja do Ciebie krzyknęłam, gdybyś wiedziała swój numer! Po prostu  
Nieznam. Myślałam, że dozwolę do Ciebie mówić?

-Czy mogłabyś zadzwonić po karetkę? - wydusiłam resztkami sił.  
Byłam bardzo zmęczona. Nie wiem dlaczego, ale tak było. Czuję  
się dziwnie. Nagle Dominika wydobyła z siebie głos.

-No, dobra. Ale jaki jest numer na pogotowie?

-999. Dzwonić. Proszę. Wiem, że mnie nie lubisz, ale czy mogłabyś chociaż  
ten jeden raz zrobić to dla mnie? - spytałam.

-Ok - odpowiedziała Dominika.



Po około dwadzieścia minutach pogotowie przyjeżdża na miejsce. Ba-  
daj mnie około czterdziestoletni pan z długim, krzaczastym wąsem,  
brązowymi oczami i rudymi włosami. Tylko tyle zdołałam zapamiętać.  
Potem karetką pojechałam do szpitala. Tam lekarze zrobili mi dalsze  
badania i zadzwonili po rodziców. Na izbie przyjęć spędziłam ch-  
z pół roku (aż tyle nie, ale tak się właśnie wydawało). Następnie prze-  
szedł lekarz z podpisaną przez rodziców zgodą na operację. Powiedział:  
-Zaraz będziecie mieli operację. Złamanoś nogę dość niefortunnie z  
nadgarstkiem całkiem dobre.

Potem doktor mówił o jakiś chorobach, ale ja go nie słuchałam. Przecież  
nie znam się na medycynie, to po co on gadał o tym? Wyjeżdżając  
z izby, zauważyłam nowych zmarłych rodziców. Mówili, że wszystko  
będzie dobre. Ale ja jednak nie byłam tego pewna. Nigdy ani nie  
byłam operowana, ani nie byłam w szpitalu (nie licząc wocher-  
knie przez mamę). Bardzo się białam! Po kilku minutach zosta-  
łam wózkiem. Okładziłam się już w ciepłym kołku, otulona przez  
rodziców. Było mi bardzo miło. Po kilku dniach zostałam wypusz-  
cona ze szpitala. Obiecałam sobie, że już nigdy nie wyjdę na drogę.  
Po tygodniu mój tata wszedł na drzewo i zaczął gnać czapkę. By-  
łam bardzo szczęśliwa!



POGOTO WIE  
RATUNKOWE

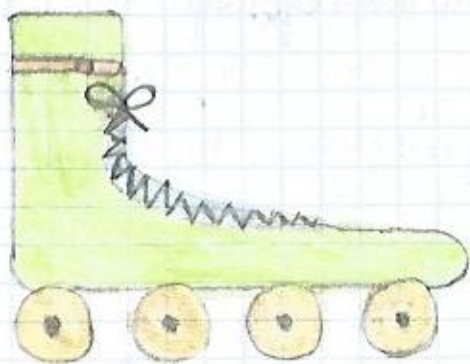
Bo trzech miesiącach od złamania nogi, pojechałam z Mają na rampę aby pojechać na rolkach. Byłyśmy mistrzyniami w bezdyscyplinie, porazami poświęcałyśmy treningom wiele czasu. Gdy tam dojeżdżałyśmy, wysokiej rampie siedziały rozśmiałe dziewczyny z naszej klasy - Ola i Klara, które lubiłyśmy się. One zawsze nam dokuczały. Gdy chwili nas zauważyły, Klara krzyknęła:

- Hej przyjaciółki moje! Jak tam leci?

Myslałam, że zaraz wybuchnę. „Przyjaciółki”! To ona gada? Aa... napewno chce nas sprowokować do czegoś, pewnie plan ma już w głowie.

- Jest ok - odpowiedziałam.

- Słuchajcie, jestem strasznie głodna. Czy mogłybyście kupić mi gofry? Jedną z czekoladowo-śmietkową, polewą i drugiego z serem pudrem.



-Yyy... No... Noo... Yyy... -odpowiedziałam.

-Wydajesz się wreszcie, czy nam czekać do rana? -spytała kmiąca os Klara.

-No... Yyy... Dobra... mogę - odpowiedziałam.

Po chwili wraz z Mają szłam chodnikiem położonym przy pięknym jeziorze, wierzłam do sklepu pana Bukowskiego.

-Co mogę podać? - spytał właściciel.

-Yyy... Poproszę dwa golfy... yyy... jeden z czekoladowo-sliwkową polewą, a drugi z cukrem pudrem - odpowiedziałam.

-Już podaje. Władze przy stoliku obok. Za pięć minut golfy będą gotowe. - oznajmił pan.

Po wyznacznym czasie dostaliśmy jedzenie. Kusito nas, aby je zjeść, ale nie zrobiliśmy tego. Gdy dostaliśmy do Oli i Klary, dziewczyny chwyciły golfy. Nagle Klara wysmarowała całą moją buzię jedzeniem, a Ola Maję. Było nam wstyd, że daliśmy się tak nabrać. Pobiegliśmy do domu, gdy już się umyłam, myślałam jak możemy zrobić jeszcze lepszy dowcip Oli i Klarze. Niestety, na próżno. Nie mogłam nic wymyślić. Po chwili zadzwoniła do mnie Maja. Powiedziała:

-Hej, obmyśliłam plan, jak możemy się zemścić na dziewczynach.

Słuchaj, futro jest w-f. Gdy zostawię futro swoje buty w szatni, Medziar  
mogły im wlać coś do nich. Tyłko jeszcze nie wiem co.

- Ja też nie wiem - odpowiadałam.

- Już chyba wiem. Wlejemy im do butów bitą śmietanę, ale  
tak głęboką, żeby wozsniej tego nie widziały. Potem zatkają buty i  
będzie zabawnie. - oznajmiła Maja.

- Ale, czy to nie jest zbyt straszna kara? - spytałam szczęśliwej przyjaciółki.

- Ko coś ty. Jak one nam takie zarty robią, no to my im też -  
powiedziła Maja.

- Ko dobra - odpowiadałam.

I tak skończyła się nasza rozmowa.

Następnego dnia, gdy dziewczyny zostawiły buty, Maja wkładła  
ich brodek bitą śmietaną. Bardzo długo nie przychodziły. Potem musy  
ły zmienić buty na te na w-f. Po dwóch lekcjach przebraliśmy się w  
swoje ubrania. Gdy Klara i Ola włożyły stopy w buty, ich miny  
świadczyły o dużym zaskoczeniu, a zaraz potem o złości. Okrzyki  
nas podryzewały, ale my nie przyznałyśmy się. Potem, gdy wyszłyśmy  
z sali, wszyscy nabijali się z nas. Nie wiedziałyśmy o co im chodzi.  
Następnie skręciłyśmy się w toalecie i wtedy zauważyłyśmy, że n

tylko naszych bliznek było napisane: „Kocham lalki, misie i inne zabawki”. Od razu zerwałyśmy kartki i wzniesłyśmy na sam spód dużego, zielonego kosza. A Maya powiedziała do mnie:

- To takie upokarzające, jak to odkreślić?

- Spokojnie. Przecież cepić szkoty nas nie zna, a sprawa naprawdę szybko się wyciszy. Mówię serio - odpowiadałam.

Miałam rację. Po dwóch tygodniach prawie nikt nie pamiętał o tym zdarzeniu, a Ola i Klara znalazły inne osoby, którym robiły kawały.

## Rozdział IV „Basen”

Były już wakacje. Pewnego dnia zaprosiłam do siebie Maję, a mój tata napomógł baseniści i wstąpił do niego na głębokość 140 cm wysokości i około 150 cm długości. Po tym przebrałyśmy się w stroje kąpielowe i wskoczyłyśmy do basenu. Na początku woda była zimna więc szybko wyskoczyłyśmy z niej. Zaczęłyśmy skakać na trampolinie. Potem moja mama zawiadziała:

- Zuziu, ja, tata i twój brat Franek musimy pojechać do centrum. Nie będzie nas przez około dwie godziny. Zaopiekuj się Mają, dobrze?

- Pewnie - odpowiedziałam.

Gdy rodzice i brat wyjechali z garażu, znowu wskoczyłyśmy do basenu. Było nam zimno, ale stwierdziłyśmy, że wytrzymamy i zaraz będzie lepiej. Robiłyśmy zawody, która z nas dłużej wytrzyma pod wodą itp. Bawiłyśmy się świetnie. Po chwili zauważyłam, że zaraz do drzwi zadawoni około dwunastoletni chłopak. Wypłynęłam z basenu, otuliłam się ręcznikiem i pobiegłam, aby dowiedzieć się, o co chodzi. Gdy otworzyłam drzwi, nikogo nie zobaczyłam.

Jednak na wyścieracze zostawiona była paczuszka z kartką: „Odpózn w basenie”. Pomyślałam „dobrze, odpóznę ja w basenie”.



No przecież chłopak wyglądał przyzwoicie, jednak gdy posiedzi-  
tam wszystko wyjaśnię, ona posiedziata:

-A co, gdy to bomba?

-Właśnie to tego nie przemyślam, ale to na pewno nie to-  
odpowiedziatom.



Zdeorientowana weszłam do basenu i otworzyłam paczuskę. Nagle wypłynęło z niej białe, które mocno śmierdziało. Woda straciła swój kolor. Oczywiście szybko wyszliśmy z basenu. Potem

Maja powiedziała:

- A nie mówiłam?

- Przecież to nie była bomba - odpowiedziałam dumnie.

- Ale coś podobnego - odpowiedziała z poważnym głosem.

- Wiesz, z jednej strony nie podobano mi się to, ale z drugiej było to całkiem śmieszne. Chłopak zrobił nam dobry żart - odpowiedziałam.

- Dla mnie nie, jestem teraz cała w białcie. Choć z drugiej strony masz rację - powiedziała przyjaciółka.

Następnie wylataliśmy wodę za ogrodzenie i umyliśmy się. Po godzinie wrócili rodzice z bratem. Na szczęście nic nie zauważyli, jednak potem niezamykający się ani na chwilę język Maji musiał wypaplać całą prawdę. Wszyscy słuchali z zainteresowaniem, jakby była to ciekawa historia. Potem, gdy się skończyła, niewiadomo dla czego śmiali się. A tata powiedział:

- Tak wesołej historii dawno nie słyszałem. Super!

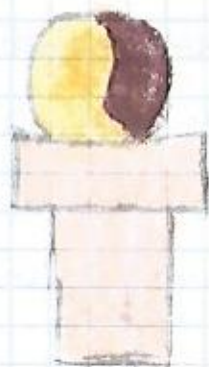
Przez całą resztę dnia uśmiech nie znikał z ich twarzy. Potem

musiałysmy także wymyć przysnąć, ponieważ było jeszcze trochę  
kłota w niektórych miejscach. Po skończonej pracy uznaliśmy,  
że był to wspaniały dzień, warty zapamiętania.

## Rozdział V „Lody”

Kilka dni później, po szkole wraz z Mają wybrałyśmy się do nowej lodziarni. Dzisiaj było wielkie otwarcie. Mały lód kosztował 50 groszy a duży niewiele więcej. Dlatego też dużo ludzi stało w kolejce. My stałyśmy ostatnie. Po odsekaniu piętnastu minut, wreszcie kupiłyśmy lody śmietankowe z czekoladowo-ciasteczkową posypką. Bardzo nam smakowały. Później Maja zaprosiła mnie do swojego domu. Oczywiście wyjść nie mogło być się bez przegód. Gdy szłyśmy do jej domu, spotkałyśmy Olę i Klarę. Wiedziałyśmy, że napewno już wymyśliły jąk nas upokorzyć. Nagle Klara krzyknęła z daleka:

- Hej koleżanki, zapomniałyśmy wam o czymś powiedzieć w szkole. A propo, będziecie w nowej lodziarni?



- Jak kupiłyśmy tam smietankowe lody. A co nam chacie powie-  
dzieć? - pytałam.

Bo chwili podszły do nas i Ola i Klara:

- Jutro nie ma lekcji, bo nauczyciele wyjeżdżają do teatru.

- Ale skąd wy o tym wiecie, a my nie? - spytała Maja.

- Nasza pani powiedziała nam to dzisiaj rano, miałyśmy poinformować  
całą klasę, ale zapomniłyśmy. Właśnie piszemy do wszystkich s-m-  
sy - powiedziała Klara.

- Ale fajnie, dzięki za wiadomość - stwierdziła Maja.

Poszłyśmy dalej i obmawiałyśmy, co jutro będziemy robić. Wypisło na to, że  
pójdziemy do galerii i kupimy parę rzeczy.

Kolejnego dnia wstałam po dziesiątej. Szybko ubrałam się, zjadłam śnia-  
danie i pobiegłam do domu Mai. Ona już na mnie czekała. Całą drogę

rozmawiałyśmy. Gdy weszłyśmy do galerii, najpierw skierowałyśmy się do  
sklepu obuwniczego. Tam Maja kupiła sobie białe, skórzane, eleganckie but-  
ty. Mi nic się nie spodobało. Później poszłyśmy do kilku sklepów odzieżo-  
wych. Tam każda z nas kupiła sobie po dwie bluzki na krótki rękaw

i podobne bransoletki. Wreszcie wyszłyśmy z galerii, stwierdzając, że  
zakupy były udane.

Środowy ranek był deszczowy. Zapowiadał się na zły dzień,

choć próbowałam myśleć pozytywnie, jak zwykle wraz z Mają uda-  
liśmy się do szkoły. Pierwszą lekcją była matematyka z naszą wycho-  
wawczynią - panią Anastazją Bukowską. Gdy wszyscy weszli do wycel-  
tawek, pani zaczęła sprawdzać obecność. Gdy stanęła na moim nazw-  
isku, powiedziała:

-Luziu, dlaczego wczoraj nie było Ciebie w szkole? Właściwie Ciebie  
i Mai.

-Ale przecież wczoraj nie było zajęć - powiedziałam zdecydowanie.

-Wiem, że poszycie na waganę. Pani Monika od przyrody widziała  
was w galerii - odpowiedziała pani.

-Przecież w poniedziałek Ola i Klara powiedziały nam, że nau-  
ciśle wyjeżdżają do teatru, dlatego nie przyszłyśmy do szkoły. Proszę  
miech nam pani wierzyć, przecież jesteśmy dobrymi uczennicami - powie-  
działa Maja.

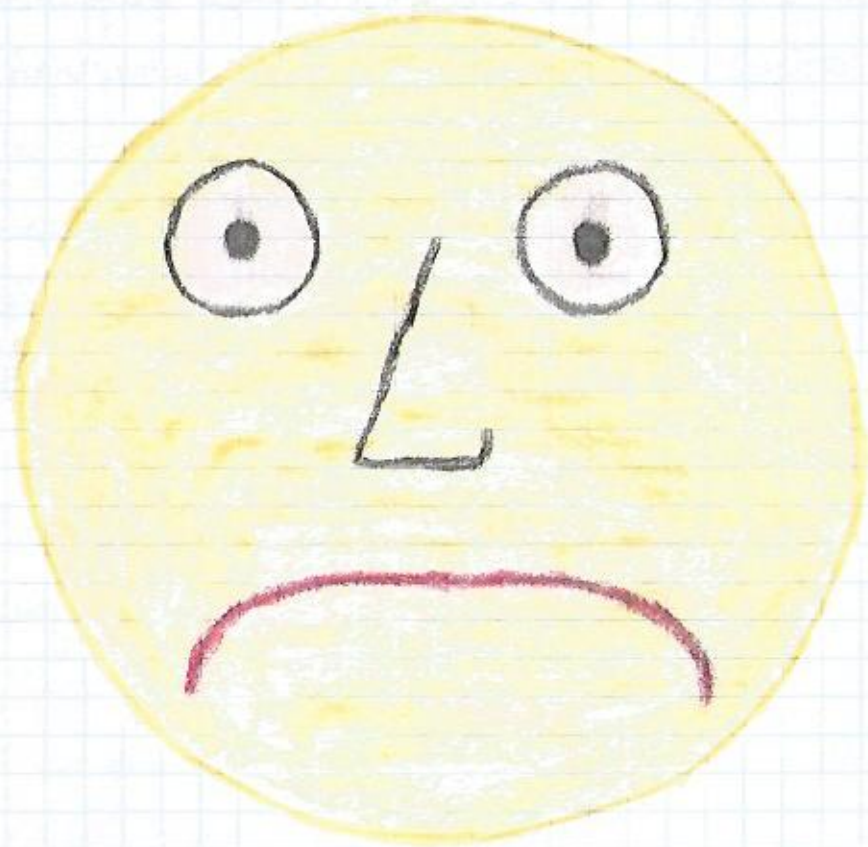
-Nie wiem co powiedzieć - odpowiedziała pani - naj lepiej usiądźcie  
Posłuchaliśmy polecenia i wróciliśmy na swoje miejsca. Byliśmy naprawdę



zdziwione. jak one mogły? Ja Klara i Ola są zbyt pewne siebie - myśla-  
tam. Gdy skończyła się lekcja i wszyscy wyszli z klasy, dowróciliśmy  
dziewczyny i spytałyśmy:

- Dlaczego wy nas tak nie lubicie? Co my takiego wam zrobiliśmy?
- Dużo - odpowiedziała Ola.

Odeszły szybko w stronę hali. Nie wiedziałyśmy o co chodzi, czy z  
nami jest coś nie tak? Już sama nie wiem.



## Rozdział VI „Noc u Mai”

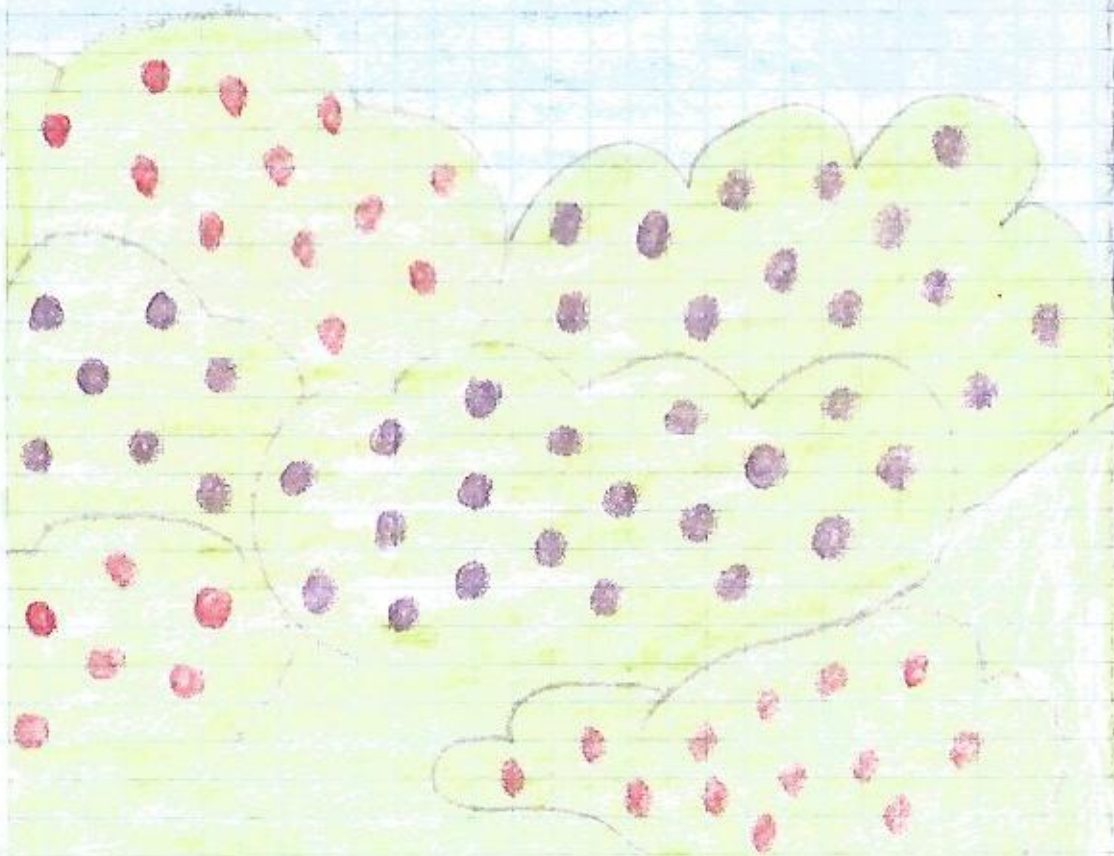
Był piątek. Poszłam do Mai na noc. Oczywiście na początku jęzdziłyśmy na rolkach. Potem przy lesie zrobiłyśmy piknik. Gdy się ściemniało, poszłyśmy do jej domu. Tam zrobiłyśmy pizzę i ze smakiem zjadłyśmy ją. Potem poszłyśmy do pokoju Mai, aby rozłożyć łóżko. Ona miała spać na swoim większym łóżku a ja na mniejszym, przyniesionym z pokoju jej siostry Tamary (Tamara miała dwa łóżka w swoim pokoju). Następnie grałyśmy w moją grę „Biznes po europejsku”. Było zabawnie. W końcu poszłyśmy spać.

Następnego dnia wstałyśmy o 6:30. Znowu zaczęłyśmy grać w europejskie. U Mai mogłam zostać do około 17:00, więc prawie cały dzień był jeszcze przed nami. Po zjedzeniu śniadania wyszłyśmy na dwór, aby nakarmić kury, kopyty, kurczaki i piskleta należące do rodziców Mai. Następnie poszłyśmy





do lasu. Rozmawialiśmy i śmiałyśmy się. Kagle zza owocowych krzaków  
coś zaczęło się ruszać. Mocno się przestraszyliśmy. Chwycałyśmy się pod  
pachy i zaczęłyśmy biec. Ciężkość przewyższyła i po chwili wróciłyśmy  
w tajemnicze miejsce. Serca mocno nam biły, gdy zagłębiliśmy do zaro-  
śli. Okazało się, że za krzakami są jady owoce. Emocje opadły. Bawiliśmy  
się, że będzie tam coś dużego i strasznego, a znaleźliśmy to miłe  
stworzenie. Oddechaliśmy z ulgą.



Doszyliśmy dalej drugą, krótką ścieżką. Wyszliśmy na asfalt, przechodząc obok tabliczki sygnalizującej naszą ulicę. Ja mieszkam na Malinowa 24, a Maja miała numer 26. Doszyliśmy do domu przyjaciółki, skąd zabrałam mój plecak z rzeczami. Miestety musiały już wracać do domu. Moja przyjaciółka mnie odprowadziła, choć nie miała daleko. Po rozpakowaniu się zeszłam na dół i zwróciłam się do rodziców:

- Wicie co przydarzyło się nam w lesie? Nie wiecie!
- Nie wiemy - odpowiedziała mama.



-Poszliśmy do lasu, gdzie zza drzew dobiegały dźwięki odgłosy. Prustrasz-  
liśmy ~~się~~ ~~zaczęliśmy~~ nogi za pas. Później postanowiliśmy sprawdzić, co  
zai się w tym miejscu. Okazało się, że był to miły zajęcie. Rodzice  
zaczęli się śmiać. Z ich punktu widzenia była to śmieszna  
sytuacja.

## Rozdział VII „Kłótnia”

Następnego dnia, po szkole umówiłam się z Mają, abymy poszły na miasto. Tak zrobiliśmy. Gdy weszliśmy do sklepu odzieżowego, natknęliśmy się na chłopaka. Szybko do mnie powiedział:

-Zuzia, zobacz jaki on przystojny.

Spojrzałam na niego. Mi także od razu się spodobał. Nie wiedziałam co mam jej odpowiedzieć.

-Yyy... Noooo... ładny nawet - odpowiedziałam.

Maja podeszła do chłopaka. Po chwili rozmowy zawołała mnie.



Chłopak patrzy na mnie jakby zapomniał o istnieniu Mai, więc wiedziałam co zrobić, więc powiedziałam:

- Muszę iść.

Wyszedłam szybko ze sklepu zamysłona, ciągle myślałam o całym zdarzeniu.

Następnego dnia gdy wraz z Mają szłam do szkoły, ona ciągle mówiła o tamtym chłopaku. Potem na plastyce- pierwszej lekcji tego dnia - ponia nasza psycholożka z chłopakiem, którego znamy nie było widać przez kaptur, jednak po chwili pokarcił się. Nie mogłam włożyć własnym oczom. Był to chłopak ze sklepu. Nagle pani powiedziała:

- Hojtek, powiedz klasie coś o sobie.

- Yyy... Noo... Nazwam się Wojciech Wiśniewski, mam trzy-  
naście lat. Przeprowadziłem się do waszej szkoły z okolic Bar-  
chowa. Mieszkam teraz w Tarnowie na ulicy Malinowej  
30.

Zatkano mnie. Co? On mieszka trzy domy dalej, a ja o tym  
nie wiedziałam? Po lekcjach wraz z Mają znów norma-  
lnie rozmawiałam o Hojtku. Dziwiliśmy się, dlaczego go nie widzia-  
liśmy na ulicy przy domu. Gdy dostaliśmy do domu, zaczę-

Tam odrabiac' lekcje. Nagle dostalam s-n-sa z nieznanego numeru. Wiadomosc byla taka:



Co? Skad on ma moj numer? Prosit, zebym nie pytala, wiec nie pytam. Szybko wystukalam odpowiedz:

Nie wiem. Tak jakos wyslo.

Niespodziewanie Naja weszla do mojego pokoju i spytala:

- Z kim piszesz?

- Z nikim - odpowiedzialam.

Jednak Naja nie dawca za wygraną i zabrała mi telefon.  
Po przeczytaniu wiadomości rozłościła się przesyła krzyżać i  
wysła.

Dalsze losy Luzi i Mai poznacie w kolejnej  
książce 😊

# Spis rozdziałów

<u>I</u>	"Wyjazd"	5
<u>II</u>	"Drzewo"	9
<u>III</u>	"Jazda na rolkach"	13
<u>IV</u>	"Basen"	17
<u>V</u>	"Lody"	21
<u>VI</u>	"Noc u Mai"	25
<u>VII</u>	"Kłotnia"	29



W tej książce poznajemy trzynastoletnią Zuzię i jej fantastyczną przyjaciółkę Maję. Razem przeżywają wspaniałe przygody. Czasami prześladuje je pech, ale i tak starają się optymistycznie patrzeć na świat.